

Tove Jansson

# MUMINKI ZEBRANE

Tom 2



NASZA KSIĘGARNIA



## Opowiadanie o niewidzialnym dziecku

W pewien ciemny i dżdżysty wieczór rodzina Muminków siedziała wokół stołu na werandzie i przebierała grzyby. Cały stół przykryty był papierem gazetowym, a pośrodku stała lampa naftowa. Lecz kąty werandy pogrążone były w cieniu.

— Mi znów nazbierała purchawek — powiedział Tatuś. — Zeszłego roku zbierała muchomory.

— Miejmy nadzieję, że na przyszły rok zbierać będzie kurki albo co najmniej maślaki — powiedziała Mama.

— Dobrze jest mieć nadzieję — zauważyła mała Mi i zachichotała.

Pracowali dalej w ciszy pełnej spokoju.

Nagle usłyszeli kilka lekkich uderzeń w szybę, po czym na werandę weszła Too-tiki, strząsając wodę z płaszcza deszczowego. Następnie wyjrzała za drzwi i zawołała w mrok:

— Chodź, chodź!

— Kogo przyprowadziłaś? — spytał Muminek.

— To Nini — odrzekła Too-tiki. — Dzieciak ma na imię Nini.

Trzymała w dalszym ciągu drzwi otwarte i czekała.

Nikt jednak nie wszedł.

— No, dobrze — powiedziała Too-tiki i wzruszyła ramionami. — Niech siedzi na dworze, jeśli jest taka nieśmiała.

— Ale czy ona nie zmoknie? — zapytała Mama Muminka.

— Nie wiem, czy to ma jakieś znaczenie, jeśli się jest niewidzialną — odparła Too-tiki. Podeszła do stołu i usiadła.

Wszyscy przestali przebierać grzyby, czekając na wyjaśnienie.

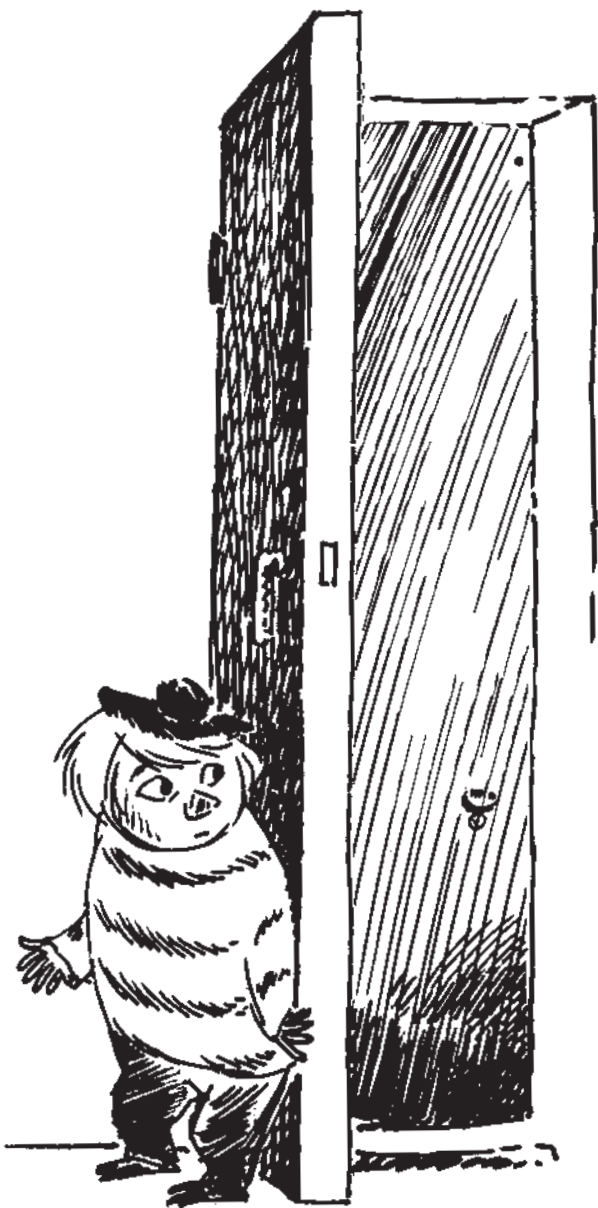
— Wiecie przecież, jak łatwo stać się niewidzialnym, kiedy się jest bardzo wystraszone — powiedziała Too-tiki, zjadając pieczarkę podobną do śnieżnej kulki. — No więc, tę Nini nastraszyła w zupełnie niewłaściwy sposób jej ciotka, która wzięła ją pod opiekę, a nie lubiła jej. Ciotkę poznałam — jest okropna. Nie jest zła, to można by jeszcze zrozumieć. Tylko zimna jak lód i ironiczna.

— Co to znaczy ironiczna? — spytał Muminek.

— Wyobraź sobie na przykład, że pośliznąłeś się na maślaku i siadłeś prosto w oczyszczone grzyby — wyjaśniła Too-tiki. — Rzeczą naturalną byłoby oczywiście, gdyby twoja Mama rozgniewała się. Ale nie, nie gniewa się. Natomiast mówi zimnym, miazdzącym tonem: „Rozumiem, że lubisz ślizgawkę, ale byłabym ci wdzięczna, gdybyś się ślizgał z daleka od jedzenia”. Tak mniej więcej.

— Oj, jak nieprzyjemnie — powiedział Muminek.





— Prawda? — zgodziła się Too-tiki. — Właśnie w ten sposób postępowała ta ciotka. Była ironiczna od rana do wieczora, aż w końcu kontury dziecka zaczęły blednąć i zacierać się. W ubiegły piątek już wcale jej nie było widać. Wtedy ciotka oddała ją mnie, mówiąc, że nie może zajmować się krewnymi, których w ogóle nie widzi.

— A co zrobiłaś z ciotką? — spytała Mi z największym zaciekawieniem. — Stłukłaś ją?

— Tego rodzaju postępowanie nie ma znaczenia w stosunku do osób ironicznych — odrzekła Too-tiki. — Wzięłam więc Nini do siebie do domu. A teraz przyprowadziłam tu, żebyście ją znów zrobili widzialną.

Nastąpiła krótka przerwa.

Tylko deszcz bił o dach werandy. Wszyscy patrzyli na Too-tiki i myśleli.

— Czy ona mówi? — zapytał Tatuś.

— Nie. Ale ciotka zawiązała jej na szyi dzwoneczek, żeby wiedzieć, gdzie ona jest.

Too-tiki wstała i znowu otworzyła drzwi.

— Nini! — zawołała w mrok.

Chłodny i wilgotny zapach jesieni wpłynął na werandę, a na mokrą trawę padł prostokąt światła. Po chwili na dworze rozległ się dźwięk dzwonka. Słaby i pełen wahania, zabrzmiał na schodach, a potem umilkł i nisko

nad podłogą widać było w powietrzu srebrny dzwoneczek wiszący na czarnej tasiemce. Nini musiała mieć bardzo cieniutką szyję.

— Więc jesteś — powiedziała Too-tiki. — Oto twoja nowa rodzina. Jest trochę zwariowana, ale w ogóle to bardzo sympatyczna.

— Dajcie dziecku krzesło — powiedział Tatuś i spytał: — Czy ona potrafi przebiegać grzyby?

— Ja nic o niej nie wiem — odrzekła Too-tiki. — Przyprowadziłam ją tylko. Mam teraz kupić innych zajęć. Zajrzyjcie któregoś dnia i dajcie znać, jak wam idzie. Hej!

Gdy Too-tiki wyszła, rodzina Muminków siedziała w zupełnym milczeniu, spoglądając na puste krzesło i srebrny dzwoneczek. Po jakimś czasie jeden z prawdziwków wolno uniósł się w powietrze. Niewidzialne łapki oczyściły go z igliwia i ziemi, a potem grzyb został pokrajany na drobne kawałki i wrzucony do salaterki. Z kolei drugi grzyb uniósł się w powietrze.

— Strasznie emocjonujące! — powiedziała Mi, której to ogromnie zaimponowało. — Spróbujcie dać jej coś do jedzenia.

Chciała zobaczyć, czy będzie widać, jak jedzenie zjeżdża do żołądka.

— Co, na miłość boską, należy zrobić, żeby znowu była widzialna?! — wybuchnął Tatuś zatroskany. — Czy nie powinno się pójść z tym do lekarza?

— Nie sędzę — odpowiedziała Mama. — Może ona chce być niewidzialna jakiś czas. Too-tiki mówiła, że jest bardzo nieśmiała. Myślę, że najlepiej zostawić dziecko w spokoju, dopóki coś się nie zmieni.

Tak też zrobili.

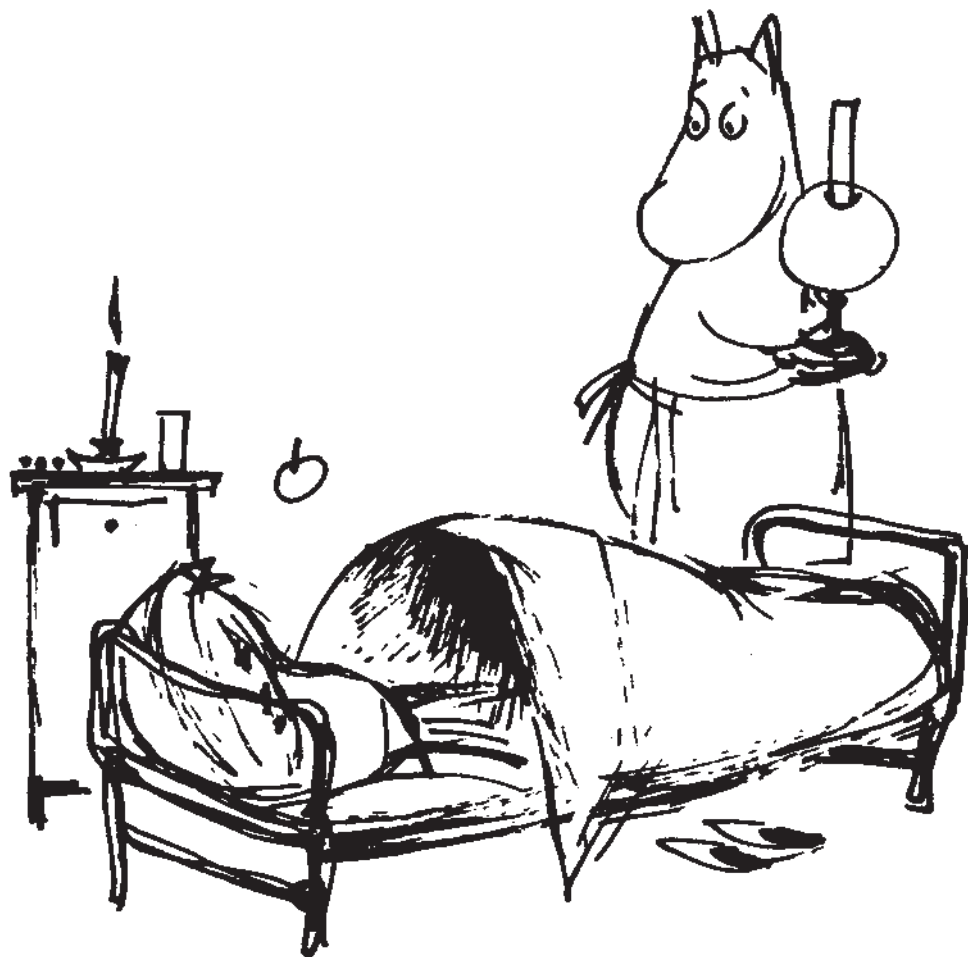
Mama posłała Nini we wschodniej izbie na poddaszu, która właśnie stała pusta. Srebrny dzwoneczek dzwonił, gdy szła na górę po schodach, przypominając Mamie kota, który kiedyś u nich mieszkał. Obok łóżka Mama położyła jabłko, szklankę z sokiem i trzy cukierki w paski, które każdy otrzymywał wieczorem. Potem zapaliła świecę i powiedziała:

— Teraz, Nini, śpij! Śpij jak najdłużej! Twoją poranną kawę przykryję kapturkiem, żeby była gorąca. A jeśli będziesz się bała albo będzie ci czegoś potrzebna, to tylko zejdziesz na dół i zadzwoni dzwoneczkiem.

Mama spostrzegła, że kotdra uniosła się, a potem utworzyła małe wzniesienie. Na poduszce powstał dotek. Wtedy zeszła do siebie na dół i odnalazła stare zapiski babci pod tytułem: SKUTECZNA KURACJA DOMOWA: „Ból oczu”, „Środki przeciw melancholii”, „Angina”. Nie. Mama dalej wertowała zeszyt. W końcu znalazła zapisek, który babcia zrobiła bardzo już drżącą ręką. „Na wypadek gdyby znajomi stali się mgliści i trudno widzialni”. No, tak. Jest, Bogu dzięki. I Mama przeczytała receptę, która zresztą była dość skomplikowana. Potem zajęła się przygotowaniem kuracji domowej dla małej Nini.

Dzwonek schodził ze schodów, dzwoniąc krok za krokiem, z małą przerwą po każdym stopniu.

Muminek czekał na to przez cały ranek. Ale to nie srebrny dzwoneczek był dziś sprawą najbardziej emocjonującą. Były nią łapki. Łapki Nini schodzące ze schodów, bardzo małe, o lęklwych paluszkach, które trzymały się mocno razem. Widać było tylko łapki, co wyglądało strasznie.



Muminek schował się za piec i patrzył jak zaczarowany na te łapki, które wyszły na werandę. Teraz Nini piła kawę: filiżanka sunęła w górę i opuszczała się. Jadła chleb z masłem i z marmoladą. Potem filiżanka wyjechała sama do kuchni, gdzie została umyta i wstawiona do szafki. Nini była bardzo porządnym dzieckiem.

Muminek wybiegł do ogrodu, krzycząc:

— Mamusiu, ona ma łapki! Widać łapki!

„Tak też sądziłam — pomyślała Mama, zrywając jabłka z jabłoni. — Babcia znała się na rzeczy. Jeżeli ta kuracja domowa zaczyna działać, jesteśmy na dobrej drodze”.

— Doskonale — powiedział Tatuś. — A jeszcze lepiej będzie, gdy pokaże swój pyszczek. Czuję się przybity, rozmawiając z kimś, kogo nie widać. I kto nie odpowiada.

— Ciicho — powiedziała Mama ostrzegawczo.

W trawie wśród opadłych jabłek stały malutkie łapki Nini.

— Hej, Nini! — zawołała Mi. — Spałeś jak suseł. Kiedy pokażesz pyszczek? Pewnie wyglądasz jak kupka nieszczęścia, skoro zrobiłaś się niewidzialna.

— Cicho — szepnął Muminek. — Słuchaj, ty ją obrażasz. Będzie jej przykro.

Podszedł do Nini i powiedział:

— Nie zwracaj uwagi na Mi, ona jest nieczuła. Możesz się czuć zupełnie pewna tu u nas. Nawet nie myśl o tej okropnej ciotce. Ona tu nie może przyjść, żeby cię zabrać...

W tej samej chwili łapki Nini prawie zupełnie znikły i ledwo je można było odróżnić od trawy.

— Kochanie, jesteś osioł — powiedziała Mama rozgniewana. — Powinieneś rozumieć, że nie można dziecku o tym przypominać. Zbieraj jabłka i bądź miły.

Zbierali jabłka. Łapki Nini stopniowo stały się znów widoczne i wlaży na drzewo.

Był piękny jesienny poranek, w cieniu marzło się trochę w nos, ale w słońcu było niemal lato. Wszystko lśniło od wilgoci po nocnym deszczu i miało soczyste barwy. Kiedy jabłka zostały zerwane lub strąśnięte, Tatuś przyniósł największą maszynkę do mielenia i zabrali się do robienia musu. Muminek kręcił, Mama nakładała, a Tatuś wnosił pełne słoiki na werandę. Mała Mi siedziała na drzewie i śpiewała Wielką Pieśń Jabłkową.

Nagle coś brzęknęło.

Na samym środku ścieżki ogrodowej leżała góra musu nadzianego odłamkami szkła. A tuż obok widać było łapki Nini, które gwałtownie zbladły i znikły.

— Tak — powiedziała Mama. — To był właśnie ten słoik, który zwykle dajemy trzmielom. Tym razem jednak nie będziemy musieli nosić go na łąkę. Babcia zawsze mówiła, że jeżeli się chce, żeby coś urosło z ziemi, to pod jesień trzeba dać jej prezent.

Łapki Nini znowu stały się widoczne, a nad nimi zobaczyli parę cienkich nóg. Wyżej niewyraźnie rysował się brzeg brązowej sukienki.

— Widzę nogi! — krzyknął Muminek.

